



Rozlane wody potoku w okolicy Malawy.

Fot. J. LESNIEWSKI

30 mln zł strat - oto rezultat ulewy

Ulewnie deszcze, które przeszły nad naszym powiatem w ostatnią noc czerwca spowodowały poważne straty. Jak nas informuje przewodniczący Prezydium PRN, tow. Zdzisław Więcław, szacuje się je na około 30 mln złotych. Najbardziej ucierpiał okolicę Birczy, Rybotytcz, Nowosiółek, Hermanowic.

Stupnica i Wiar pozrywały niemal wszystkie kładki, a nawet most w Brzuce. Wzburzone wody potoku zalały 4 domy mieszkalne i szkołę w Malawie, porwały wiele pańiek, ciągnik w Birczy i zniszczyły trzy domki mieszkalne na kołach, zostało przerwane połączenie pomiędzy Birczą a Huwnikami, gdyż Wiar zerwał na pewnym odcinku drogę. Pod wodą znalazło się setki hektarów pól.



Po kładce na Stupnicy pozostał tylko betonowy filar.

ZYCIĘ

TYGODNIK
SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE

NR 28 (297) ROK VII 11 LIPCA 1973 R. NAKŁAD 10 790 EGZ. CENA 2 ZŁOTE

(str. 4)
**Opowieści
spod
dwururki**

(str. 6)
**Czy było
o co walczyć?**

(str. 6)
Na cmentarzu

(str. 5)
**Ja chcę
piwa!**

Przyjaciel boćków

BOCIANY — opowiada pan Stefan Gruszka, mieszkaniec domu przy ul. Grunwaldzkiej 117 a — lubilem od dzieciństwa. Potrafiłem godzinami obserwować ich loty i marzyć, by jak one móc szybować w przestworzach. Sentyment do tych ptaków pozostał. Siedem lat temu postanowiłem wybudować im gniazdo na naszej kamienicy. Osiedla się, nie osiedla, koszt niewielki — myślałem — a może się uda. Ze starego koła i kosza po winie zrobiłem fundamenty bocianiego domu i umocowałem je na dachu. Przyleciały. Trochę były początkowo nieufne, bały się ludzi, lecz z czasem przywykły. Gdy było zimno dokarmiłem je. Kawałki mięsa dawał często hodowca norek, p. Józef Stebliński.

Stefan Gruszka prowadzi na poddasze, skąd przez otwór dymnika widać boćki jak na dłoni. Matka poleciała na żer, pozostał ojciec i czworo małych.

— W pierwszym roku miały jednego bocianka, w drugim i trze-

cin po dwa. W czwartym trzy, w piątym — pięć, w szóstym — cztery, a teraz również pięć. Tytuł, że jednego wyrzuciły, uznaję go widocznie za niewydarzoną pociechę. Takie to boćków zwyczaj!

Bocian słyszy naszą rozmowę i kręci się niespokojnie, nieufnie spoziera w obiektyw. Pan Gruszka wychodzi na dach, gdyż chce mieć pamiątkowe zdjęcie ze swymi podopiecznymi. Ojciec bocianiej rodziny nie jest jednak z tego zadowolony, podlatuje w górę, krąży nad domem. Wraca kiedy człowiek kryje się na strychu.

— A jak on dba o rodzinę... Choćby na przykład w tym roku. Przyleciał pierwszy, 28 marca, przynosił nowych gąsienic, usunął szkody wyrządzone przez zime i czekał. Bocianica była dopiero 5 kwietnia. Wyprzedził widocznie stado, by przygotować dom na jej powitanie. W kilka dni później ta para biła się o gniazdo z siedmioma przybyszami. Nie ustąpił... nawet własne dzieci już na drugi rok wyrzucają. Znam ich zwyczajnie, godzinami obserwuję, siedząc w oknie kuchni, skąd widok mam doskonały. I tak jest do Bartłomieja, żegnamy się wówczas z boćkami z obawą w sercu, czy wróca... Do Afryki daleko, a i ludzie po drodze różni.

Tekst i zdjęcie: T. Z.



W izbie lordów o socjalizmie

W brytyjskiej izbie lordów odbyła się niecodzienna debata o socjalizmie. Debata zainicjował labourystowski deputowany — lord Brockway, wykazując wzrastającą sprzeczność i niemoralność systemu kapitalistycznej ekonomii i w związku z tym potrzebę postępowych przekształceń w kierunku socjalizmu. Każdy, kto bierze od społeczeństwa wielkie sumy pieniędzy bez należytej rekompensaty — powiedział Brockway — popełnia legalistyczną grabież. Ponad 1 milion robotników pobiera tygodniówkę poniżej 20 funtów, (tj. mniej niż wynosi minimum płacy). A tymczasem — kontynuował mówca — nawiasując do niedawnej afery koncernu Lonrho — konsultantowi wyznaczona została pensja 50 tys. funtów rocznie z kompensatą 130 tys. funtów w momencie nominacji na nieco niżej,

bo 38 tys. funtów rocznie, opłacane stanowisko przewodniczącego firmy.

Na odsiecz kapitalizmowi pośpieszył podczas debaty lord Gowrie, wykazując, że „w starym kapitalizmie tkwi jeszcze wiele życia”.

Izba lordów odrzuciła w głosowaniu wniosek lorda Brockwaya, wzywający rząd konserwatywny do postępu w kierunku socjalizmu. Wniosek — pozyskał 23 głosów przeciwko 72.

Trudno oczekiwać, aby 60 nobilewych milionerów i właścicieli 5 milionów akrów ziemi, zasiadających na lordowskich fotelach, zrezygnowało lekką ręką ze swego majątku. Niemniej — jak pisze komunistyczny Morning Star — debata w izbie lordów nad kapitalizmem i socjalizmem jest w swojej wymowie historyczna.

Karygodne skutki niedbalstwa i lekkomyślności

Alarm w Nehrybce!

Ogromny niepokój wśród mieszkańców Nehrybki wywołała tajemnicza choroba zwierząt domowych. Padły 4 krowy, cielak, duża ilość drobiu. Po wypiciu mleka od chorej krowy, która nazajutrz padła, zatruciu uległo 3-letnie dziecko.

Zaalarmowano więc organa ścigania, które po przeprowadzeniu dochodzenia stwierdziły, iż przyczyną groźnych następstw było wywiezienie przez Zakład Automatyki „MERA — POLNA” kilkudziesięciu wywrotek gruzu i złożenie go w pobliżu pastwiska. Gruz ten pochodził z remontu galwanizerni i zawierał trujące związki chemiczne (prawdopodobnie pochodne cyjanku potasu, używanego do elektrolizy).

Pracownicy POLNEJ, chcąc „ułatwić” sobie zadanie, nie wywieźli szkodliwych odpadów na wysypisko miejskie, lecz zwozili je w marcu, kwietniu i maju w pobliże pastwiska, na którym pasło się bydło i drób. To lekkomyślne i niezgodne z przepisami postępowanie mogło doprowadzić do znacznie groźniejszych skutków.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi Prokuratura Powiatowa w Przemyślu.

Do sądu wpłynął akt oskarżenia w sprawie o zatrucie wody

22 marca br. w godzinach wczesnorannych, w sieci wodociągowej pojawiła się woda o zapachu środków odkażających i kolorze brunatnym. Mieszkańcy Przemyśla pamiętają zresztą ten dzień doskonale... O godzinie 9 laboratoria Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji oraz stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej stwierdziły po przeprowadzeniu analiz, że w wodzie płynącej z kranów znajdują się związki chloro-fenoli. Niezwłocznie przystąpiono do ustalania przyczyn zatrucia.

— * —

W listopadzie 1970 roku Przedsiębiorstwo Poszukiwań Naftowych w Jasle skierowało do Wydziału Gospodarki Wodnej i Ochrony Powietrza Prezydium PRN w Jarosławiu wniosek o wydanie pozwolenia wodno-prawnego dla potrzeb wiertniczych kopalni Przemyśl nr 144. Zezwolenie takie zostało wydane — z zastrzeżeniem, iż wiertnia może pobierać wodę z pobliskiego potoku, ale wszystkie szkodliwe ścieki winna gromadzić w odpowiednio przygotowanym i m. dole urobkowym o pojemności 1 100 m sześć.

W nocy z dnia 21 na 22 marca br. nastąpiły silne opady deszczu, które spowodowały szybkie topnienie śniegu. Znaczne ilości wody spływały po stoku przez nie zabezpieczony teren wiertni, splukując rozlane tam środki chemiczne, które z kolei płynęły brudną do rowu, a stamtąd przedostały się do potoku.

Wiertnia nr 144 usytuowana była blisko strefy ochronnej wodociągów miejskich, co nakazywało kierownictwu szczególną ostrożność przy zabezpieczaniu ścieków chemicznych.

Po przeprowadzeniu dodatkowych analiz przez kilka laboratoriów (m. in. w Rzeszowie, Jasle i ZPP w Przemyślu) stwierdzono, iż krytycznego dnia zawartość związków fenoli w wodzie pitnej w mieście dwunastokrotnie przekroczyła dopuszczalną normę. Z opinii wydanej przez Państwowy Zakład Higieny w Warszawie wynikało, że zanieczyszczenie to nie stanowiło wprawdzie niebezpieczeństwa dla zdrowia i życia ludzkiego, niemniej jednak konieczne było przerwanie produkcji w Zakładach Mięsnych oraz Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Obliczono, że Zakłady Mięsne poniosły straty w wysokości ponad 18 tysięcy złotych, zaś OSM ponad 72 tys. złotych. Ponadto zanieczyszczeniu uległy urządzenia i sieć wodociągowa w całym mieście, co naraziło MPWiK na szkody powyżej 250 tysięcy złotych. W sumie więc straty oblicza się na kwotę ponad 340 000 zł.

— * —

Ostatnio Prokuratura Powiatowa w Przemyślu skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Ludwikowi Kwarciemu, który jako kierownik wiertni nr 144 był bezpośrednio odpowiedzialny za gospodarke wodno-ściekową, a mimo to nie zalecił podległym mu pracownikom należytego wykonania rowów okalających wiertnię, skutkiem czego wody opadowe zmyły rozlane po ziemi środki chemiczne, co w konsekwencji doprowadziło do wyżej opisanych skutków.

W toku śledztwa stwierdzono, że wody opadowe zanieczyszczone zostały związkami fenoli, znajdującymi się w syntetycznym garbniku, używanym do obróbki spluczeki. Chemikalia te składowano w beczkach, skąd przelewano były do wiader, a następnie przenoszone do urządzeń spluczkowych. Na podstawie zeznań świadków stwierdzono, iż w trakcie tych czynności syntetyczny garbnik (tzw. rotanina) rozlewała się po ziemi, wsiąkając w grunt, w chwili zaś wystąpienia opadów przedostała się do potoku, a stąd do wodociągów.

Odpowiedzialny za to poważne uchybienie odpowie wkrótce przed Sądem Powiatowym w Przemyślu.

W Kilku ZDANIACH

DOPROWADZIĆ INWESTYCJĘ DO KOŃCA

W 1967 roku w Orzechowcach przystąpiono do budowy gazociągów. Prace wykonywał, na zlecenie Społecznego Komitetu Budowy, przemyski POM. Do dziś roboty nie zostały ukończone. Mieszkańcy wsi mają o to pretensję do wykonawcy, ten zaś obarcza odpowiedzialnością rolników. Nie nasza sprawa dochodzić racji, rzecz jednak w tym, że trzeba wreszcie inwestycję doprowadzić do końca. Niechże owocują miliony włożone w... ziemię.

Nie chcemy podpowiadać, ale może Wydział Gospodarki Komunalnej Prezydium PRN zainteresuje się bliżej tą sprawą, rozstrzygnie spór i wyda odpowiednią decyzję.

ski

ZŁOTE KRZYŻE ZASŁUGI

JAN MOZDŻEN, zasłużony pedagog, zastępca dyrektora II LO oraz JOZEF CZAJKOWSKI, przodujący, długoletni pracownik Oddziału PKS zostali ostatnio udekorowani Złotymi Krzyżami Zasługi przyznawanymi im przez Radę Państwa.

ski

POD ZNAKIEM ŻOLWIA



Czwarty rok trwa budowa widocznego na zdjęciu domu w Huvnikach. Początkowo miała w nim mieść siedzibę gromadzka rada narodowa, po jej likwidacji budynek otrzymał resort oświaty na sale lekcyjne i mieszkania dla nauczycieli. Potrzeby w tym zakresie są tu rzeczywiście duże i decyzja chyba słuszną, choć jednak o przyspieszenie prac. Tempo jest stanowczo za wolne.

ol

OBRADOWALI SPÓDZIELCY



W sali „Bieszczadów” obradował walny zjazd delegatów Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni. Po wysłuchaniu sprawozdania zarządu z działalności PZGS w 1972 roku, rady nadzorczej oraz oceny rewidenta, działacze spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu dyskutowali nad osiągnięciami i niedostatkami handlu na wsi oraz potrzebami inwestycyjnymi. Następnie podzielono nadwyżkę za rok ubiegły i podjęto uchwałę wytyczającą kierunki rozwoju gminnych spółdzielni i PZGS, wybrano nową radę nadzorczą. Do niektórych spraw omawianych na walnym zebraniu wrócimy w jednym z kolejnych numerów.

CHLEBA NASZEGO...

Nie chcemy drukować pacierza, nie, ale o chleb tu rzeczywiście chodził. Otóż mieszkańcy osiedla przy ul. Kraszewskiego (ponad 100 rodzin) proszą Wydział Handlu Prezydium MRN o spowodowanie, aby w znajdujący się tutaj kiosk był zaopatrywany w pieczywo. W rejonie małego Ryneczku znajdują się obok siebie aż cztery sklepy i kioski sprzedające chleb, a u nich nie ma ani jednego.

ZWYCIĘZCA ZAWODÓW MATEMATYCZNYCH

Antoni Makar, wyróżniający się uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Broniewskiego, zdobył pierwsze miejsce w wojewódzkich zawodach matematycznych. Nauczycielką zdolnego i zdyscyplinowanego chłopca jest mgr Grażyna Galuszkó.

(j)

ORYGINALNE FIGURKI



Fot. J. LEŚNIEWSKI

Przed kotłownią Kopalnictwa Gazu Ziarnego w Przemyślu stoją oryginalne figury wykonane z odpowiednio dobranych korzeni. Autorem ich nowego, artystycznego kształtu jest pracownik tego przedsiębiorstwa, plastyk — amator, EUGENIUSZ GEMRA. Jedną z nich prezentujemy na zdjęciu.

SZANUJMY PAMIĘĆ ZMARŁYCH

Cmentarz w Drohojowie stał się — przykro o tym pisać — miejscem spotkań i zabaw wyrostków. Panuje tu w związku z tym nieporządek, niszczone są groby i dróżki biegnące wśród mogił. Gdyby cmentarz był ogrodzony i gdyby sprawowano nad nim systematyczną pieczę, jego stan byłby inny. Czas o tym pomyśleć.

1

HARCERSKI ŚLUB



Para społecznych instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego Jolanta Sawicka i Jerzy Rudnicki stanęła w ubiegłym tygodniu na ślubnym kobiercu w przemyskim USC. W uroczystości, oprócz rodzin, wzięło udział kierownictwo hufca. Jak przystało na działaczy młodzieżowych, młoda para brała ślub w mundurach harcerskich.

SPRAWY MŁODZIEŻY

XXVI Sesja Powiatowej Rady Narodowej poświęcona była sprawom młodzieży. Uchwalono program działania PRN w tym zakresie.

TO NIE BYŁ ZŁODZIEJ!

Jedna z naszych Czytelniczek — przechodząc wieczorem, 28 czerwca, koło sklepu drobiarskiego przy ul. Tysiąclecia (obok „Delikatesów”) — zauważyła na drzwiach kłódkę, która nie była zamknięta. Zdjęła ją więc jako dowód roztargnienia sprzedawczyni. Podobno nazajutrz krążyły słuchy, że do sklepu usiłowano dokonanie włamania, ale ktoś spłoszył złodzieja, gdyż zdążył otworzyć tylko jedną kłódkę (na drzwiach była jeszcze druga).

BRAKUJE MLEKA

Nasza Czytelniczka Maria S. informując o otwarciu sklepu nabiałowego przy ul. 1 Maja, uskarża się jednocześnie na niedostateczne dostawy mleka. O godzinie 7 rano tego bardzo poszukiwanego artykułu już nie można dostać. Pani Maria S. apeluje o poprawę zaopatrzenia.

MECHANIZACJA w polu i zagrodzie

Tydzień temu plac i hala remontowa filii POM w Stubnie były jak wymiecione z maszyn. Ani jednego traktora, ani jednej żniwiarki, snopowiązałki. Jedynie trzy wyremontowane już silniki omłotowe czekały na odbiorców. Kierownik Piotr Cielecki miał dostateczny powód do zadowolenia: filia na czas przygotowała maszyny do akcji żniwnej. Dziewięćosobowy zespół pracowników wy-

remontował w okresie od 1 stycznia br. 166 maszyn rolniczych i ciągników, a ponadto (w ramach tzw. produkcji ubocznej) produkował plugi. Od 21 maja (w godz. od 7 do 20) mechanicy pełnią dyżury. Prawdziwie jednak gorący czas pogotowia rozpocznie się w żniwa. Wiadomo, maszyny — choć z metalu — psują się, a na luksus postępu ciągników, snopowiązałek i kombajnów w czasie sprzętu zbóż pozwolić sobie nie można.

Stubińska filię POM „wymieciono” z wyremontowanych maszyn i zatroszczono się o jej wygląd. Wokół obiektu dużo zieleni, pięknych róż, kwiatów i drzew owocowych, a w basenie przeciwpożarowym pluskają ryby, dokarmiane przez załogę chlebem. Wszędzie porządek, o pożarze nie ma mowy, nic więc nie zagraża, jak na razie, ich egzystencji.

Piotr Cielecki cieszy się z

Karol Postarski i Roman Szmuc remontują silnik do młocarni.



Kilkanaście takich byczków hoduje Barbara Wirkijowska.

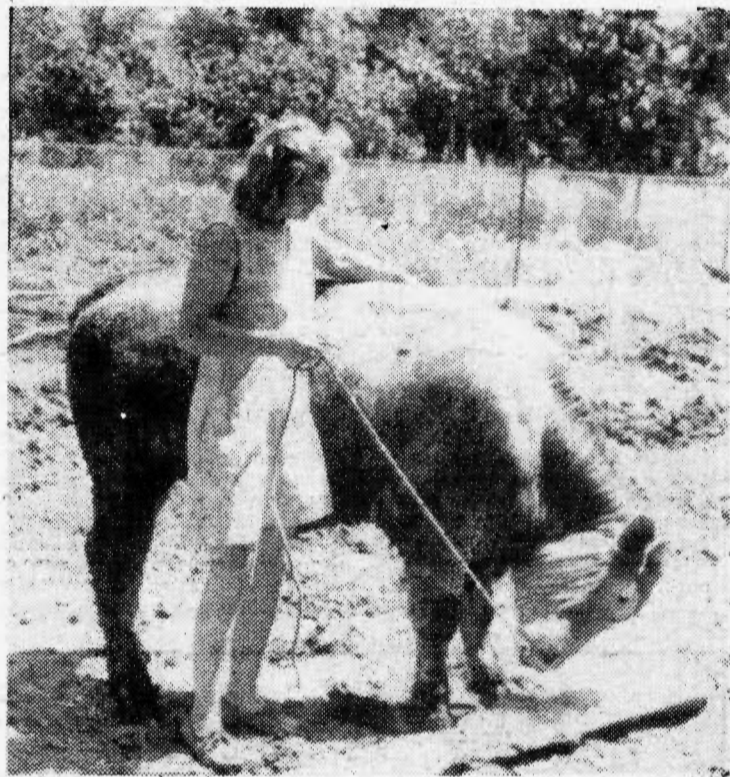
zakończenia remontów maszyn żniwnych, ale nie mniej satysfakcji daje mu na pozór niewielka, ale nowatorska, jeśli chodzi o wieś przemyską i nie tylko przemyską, robota wykonywana przez pomocników w gospodarstwie Wirkijowskich. W pięterowej oborze, zaprojektowanej przez Barbarę Wirkijowską — zootechnika z zawodu, mechanicy POM instalują tzw. małą mechanizację.

Najistotniejszym urządzeniem, nie znanym rzeszowskiemu rolnikom, produkowanym od niedawna przez zakład w Lemborku na licencji Holza (NRD), są szufle do mechanicznego wygarniania obornika. Roboty w toku, zainstalowano już wodociąg, auto-

matyczne poidła, windę, przy pomocy której dostarcza się paszę z piwnic i piętra budynku, który tylko z nazwy przypomina tradycyjną oborę.

Barbara Wirkijowska jest ogromnie przejęta budową i wiąże z nią duże nadzieje na przyszłość. Nie czekając jednak na to, co przyniesie jutro, już dziś hoduje kilkanaście pięknych byczków. Po zakończeniu robót, w oborze stanie 30 bukatów.

Gospodynini i współtwórcą obory przyszłości Piotr Cielecki mają cichą nadzieję, że obiekt zdobędzie „Złotą Wiechę”. Szanse ku temu są rzeczywiste duże, ale i pracy pozostało wiele.



PAMIĘTACIE zapewne zdjęcia, które kiedyś obiegły prasę światową i nadal są reprodukowane. Tę samą scenę znamy z ówczesnych kronik filmowych: zwartymi szeregami podchodzą ku Mauzoleum Lenina w Moskwie czerwonoarmieci w stalowych hełmach i ciskają na bruk faszystowskie sztandary. Na pierwszym ze znaków, z „adlerem”, na wieńcu z hackenkreuzem, „wizytówka” — ADOLF HITLER.

WEHRMACHT MASZERUJE PRZEZ MOSKWĘ

Zanim nastąpił 24 czerwca 1945 r. — dzień defilady zwycięstwa — z tego samego Placu Czerwonego, 7 listopada 1941 r. żołnierze radzieccy, brnąc w śniegu, prosto z galowej rocznicowej uroczystości, podążali na linię okopów, na przedpola zagrożonej stolicy, a goebbelsowska propaganda utrzymywała, że Moskwa lada dzień padnie i już dzielny Wehrmacht sztytuje się do parademarschu.

I rzeczywiście do tego doszło, ale nie w fantasmagoryjnym terminie i jako zainteresowani woleli nie rozgłaszać faktu wszem i wobec. Stało się to 17 lipca 1944 r. Slegam do artykułu Leonida Leonowa, opublikowanego wtedy w „Prawdzie”. Pisarz napomyka z sarkazmem, iż Moskwa w ciągu swego 800-lecia nie notowała takiego napływu „zagranicznych turystów”. I stwierdza dalej: pięćdziesiąt siedem tysięcy mężczyzn, po dwudziestu w rzędzie, przechodziło obok nas przez około trzy godziny.

Moskwianie obserwowali pochód jeńców w milczeniu, cho-

Z reportażu i wspomnień rysuje się obraz dnia, który był dżdżysty i na zgromadzonych manifestantów, na kolumny żołnierskie lały się potoki deszczu, perłąc się na daszkach czapek i na kaskach. Długo oczekiwany dzień, w który zawsze wierzone, nawet i wtedy, gdy

witanie powracających kosmonautów).

Marszałek Żukow gratuluje wojskom święta zwycięstwa. Znowu potężne „ura”.

Defilują zbiorcze pułki w takiej kolejności, w jakiej ich fronty były rozstawione z północy na południe: z karelskiego, leningradzkiego, 1 nadbałtyckiego, 3, 2 i 1 białoruskiego, dalej specjalna delegacja Wojska Polskiego, następnie pułki 1, 4, 2 i 3 Frontu Ukraińskiego oraz marynarze... przedstawiciele radzieckich sił zbrojnych, które w końcowym etapie gigantycznych zmaganiach skupiły 11,5 mln ludzi. W tym samym czasie liczebność ludowego Wojska Polskiego dochodziła do 400 tys.

Wojska idą i idą, toczy się z łoskotem brzoń pancerna... i teraz ów finałny akord. Na Plac wchodzi niezwykła formacja: dwustu radzieckich żołnierzy, kawalerów wielu bojowych odznaczeń niesie z opuszczonymi ku ziemi drzewcami dwieście nieprzyjacielskich „fahne”, tych samych, z którymi najędździ wtargnęli do Kraju Rad, do innych państw i rojło im się, że odbędą pod nimi parademarsch na Placu Czerwonym. Grochoczą werble. Na mokre, zabłoczone flizy, wydeptane od niepaamiętnych pokoleń, padają z trzaskiem jedwabne i atlasowe sztandary ze swastykami.

ZBIGNIEW SUCHAR

Sztandary Reichu na brukach

cięż u niejednego ze świadków odżywała pamięć o hitlerowskich zbrodniach, popelnionych na najbliższych, na narodzie. ...jeszcze szereg miesięcy dzieliło ten dzień od zakończenia II wojny światowej, w której ZSRR utracił 20 mln swych obywateli w mundurach i cywilu.

HISTORYCZNA DEFILADA

Defiladę zwycięstwa z udziałem wojsk armii czynnej, marynarki wojennej i garnizonu moskiewskiego, wyznaczono na 24 czerwca 1945 r.

„Oto nadeszły tak długo oczekiwane i niezapomniane dni. Naród radziecki cztery lata wyczekiwał tej chwili” — napisze w swych pamiętnikach marszałek Gieorgij Żukow, który defiladę odbierał. I w innym miejscu doda: „Niechaj zapamiętają ten historyczny akt amatorzy awantur wojennych!

z głośników dobiegały raniące duszę słowa komunikatu „sowinformbiuro”: „na całej długości frontu od Morza Barentsa do Czarnego toczą się zaciekle boje”.

Nadszedł ten dzień. O godz. 10 z wrót Wieży Spasskiej galopuje na siewku z błękitnym czaprakiem 3-krotny Bohater Związku Radzieckiego, marszałek Gieorgij Żukow. Naprzeciw niemu, na wronym rumaku z pasowym przykryciem, 2-krotny Bohater Związku Radzieckiego, komenderujący defiladą, marszałek Konstanty Rokossovski, aby złożyć raport. Przez główny plac ZSRR niesie się gromkie „ura”. 1400-osobowa orkiestra gra pod akompaniamentem salw artyleryjskich hymn państwowy i rozlega się jeszcze tak drogi sercu chorał Michała Glinki: „sławij się naród” (w wiele lat potem usłyszę to samo na Kremlu, na po-

Przegląd Przemyski

ROZWAŻANIA NAD PRZEMYSKIM SPORTEM

Zgodnie z uchwałą Biura Politycznego KC PZPR i zarządzeniem prezesa Rady Ministrów, sprawy sportu i turystyki winny być poddane wnikliwej analizie terenowych władz polityczno-administracyjnych. Sportowcy, kibice i działacze chcieliby również włączyć się w nurt toczącej dyskusji, żeby uwidocznić potrzeby, uwypuklić niedociągnięcia i nakreślić program rozwoju sportu i turystyki na naszej pięknej ziemi przemyskiej. Łatwiej jest stworzyć taki program, jeśli ma się przed oczami wizję tego, co się chce osiągnąć.

Chciałbym, w swoich krótkich rozważaniach, ustosunkować się szczególnie do jednej dyscypliny sportowej, mało znanej i nie docenianej w naszym grodzie. Jak wszystkim wiadomo, posiadamy w mieście piękną halę, której inni mogą nam pozazdrościć. Z ośrodka tego korzystają różne związki sportowe, a prawie każdego roku przyjeżdżają szermierze kadry narodowej, żeby przed ważnymi imprezami szlifować swoją formę. Wielokrotnie organizowaliśmy u nas szermierze mistrzostwa wojewódzkie oraz Polski. Wydawać by się mogło, że ten tak ważny atut nasunie naszym władzom sportowym pomysły wykorzystania sprzyjającej sytuacji i poczynienia odpowiednich starań w kierunku rozwoju tej dyscypliny.

W oparciu o własne rozeznanie zdaję sobie sprawę, że problem ten być może nie łatwo znajdzie poparcie miejskich władz sportowych. Chociaż chciałbym pomylić się w swoich sądach. Dlatego też apeluję, aby tę dyscyplinę włączyć w program działania Szkolnego Związku Sportowego — tak jak to uczyniono w innych miastach województwa. W naszym gronie posiadamy osoby, które nabyły pewne doświadczenie w opanowaniu tej dyscypliny i wielokrotnie prezentowały województwo na zawodach krajowych. Są także tacy, którzy posiadają uprawnienia instruktorskie. „Zamrożony” sprzęt leży natomiast w magazynie hali sportowej.

Na zakończenie chciałbym prosić, aby nasze wspólne rozważania nad przemyskim sportem poszerzyć o sprawy powiatu. Z przyjemnością przeczytałbym analizę rozwoju sportu i turystyki w środowisku wiejskim.

JAN SKWARCZYŃSKI
Pikulice

SPRÓBUJCIE COŚ KUPIĆ W BOLESTRASZYCACH...

Nigdy nie wiadomo, kiedy sklep spożywczy w Bolestraszycach (koło kościoła) jest czynny. Najprawdopodobniej wtedy, gdy sprzedająca ma czas. Wisi tam kawałek kartki, na której oznaczono dni i godziny sprzedaży, ale w praktyce okazuje się, że to tak na niby...

Druga sprawa, to zaopatrzenie sklepu w chleb. Przywożą go tylko trzy razy w tygodniu: w poniedziałek, środę i piątek, nieregularnie (czasem o godz. 7, a czasem o 10 lub 14) i to w bardzo małej ilości. Chcąc zaopatrzyć się w pieczywo, musi się często jechać do Przemysła i tracić tak cenny o tej porze roku czas. Wydaje się, że sprawę tę można naleźć rozwiązanie.

...A może sklep zlikwidować? Ludzie przestali się ludzić, że mogą na miejscu zaopatrzyć się w najpotrzebniejsze artykuły.

Czytelnik z Bolestraszyc (nazwisko i adres znane redakcji)

OPOWIEŚCI



Początek jubileuszowego zebrania członków łowleckiego Koła „Ponowa” (z okazji 50-lecia powstania Polskiego Związku Łowleckiego) wypadł, jak wiele innych tego typu uroczystości, oficjalnie. Było więc przemówienie prezesa koła Bronisława Rogalskiego (nawiasem mówiąc bardzo interesujące), przedstawiciele władz, dekoracja zasłużonych myśliwych medalami korporacji, było również „rodzinne zdjęcie. Najbardziej jednak interesująca część jubileuszu nastąpiła, kiedy ktoś zaproponował: — A teraz niech każdy opowie ciekawe wydarzenie ze swych myśliwskich przygód. I tak się zaczął wieczór OPOWIEŚCI SPOD DWURURKI...

ADAM CHUDZIKIEWICZ: To było koło Tarnawiec. Wybrałem się na polowanie. Usiadłem na zasadzce i czekałem. Wyobraźnia pracuje, ponosi fantazja, marzy mi się strzał do kozła, jelenia, dzika, a tu nic. Mijają godziny, zmarzłem. Słońce już było dość wysoko i świeciło mi prosto w oczy, kiedy wracalem do wsi nie oddawszy nawet strzału. Idę pod górę, patrzę, a spoza długiego szpaleru tarniny wystają cztery płowe rogi. Zatkano mnie z wrażenia: dwa kozły! Padam na kolana i czuję się w ich kierunku. Jestem na odległość strzału, wychylam głowę z krzaków, by się zmierzyć i widzę, że moje kozły to... dwa zajęcia, siedzące na pagórku.

BRONISŁAW ROGALSKI: Byłem z przyjaciółmi na po-

lowaniu. Noc. Wychodzimy na skraj lasu, kolega psyka i daje mi znać ręką. Stanąłem i patrzę, a on mierzy. Na polu coś czarnego. Dzik! Ale nie, miga mi biała lata. Chcę go ostrzec, ale jest już za późno. Kiedy podbiegamy na miejsce, na trawie leży czarno-biała holenderka...

JAN CHOMA: Przychodzi do mnie znajomy chłop i prosi: — Zapoluj pan na dziką, olbrzym musi być, szkody mi w kartoflisku takie robi, że aż strach. Poszedłem. Było już ciemno, skradam się chyłkiem na wskazane pola. Ledwie wysunął głowę z parowu, patrzę a w ziemniakach dzik, jakby się ze mną umówił. Wziąłem go na muszkę, ale nie strzelam, czekam, aż się bokiem do mnie ustawi, strzał wtedy pewny.

Mijają minuty, a on ani drgnie. Już chciałem nacisnąć, a tu... dzik rośnie mi w oczach. Czary, czy co? Spościłem się z wrażenia. Przede mną stoi baba, która przyszyła, korzystając z osłony nocy, kraść cudze ziemniaki. Powie działem jej, co o tym myśle, ale na dziki z pół roku chyba nie chodziłem.

ADAM CHUDZIKIEWICZ: Wybraliśmy się z Szajną na odstrzał byka w okolicy Ujkowic. Przesiedzieliśmy kilka godzin na stanowisku i nic. Kiedy już wracaliśmy, coś nam zaciemniało na polu. Dzik, jelen? Skradamy się umówiwszy najpierw, że kiedy ja zaświecę lampkę, kolega strzeli. Jesteśmy coraz bliżej zwierza, błyskam i... siadamy z wrażenia. Dwa-dzieścia metrów od nas stoi

SPOD



żubr. Tak, żubr! Ten wędrownik, co to uciekł od stada w Bieszczadach. Kiedy fukał ze złością, wzięliśmy nogi za pas. Kto by nam uwierzył, że strzelaliśmy we własnej obronie?

LESZEK BARTKIEWICZ: U czasie pewnego polowania umówiłem się z Szajną, że spotkamy się o godzinie 11 w nocy w Nienadowej. Skreśliłem w ścieżkę, która miała mnie zaprowadzić w umówione miejsce, minęła jednak jedenasta, a las się nie kończy. Wreszcie migają w dali światła chałup. Coś to mi jednak na Nienadową nie wygląda. Pukam do pierwszego domu. Jakaś mocno przestraszona kobieta powiada: Toć to panie Kramarzędka! W drugiej chałupie dobrzy ludzie pokazali mi kierunek. Patrzę na zegarek, minęła północ. Kolejdy pewnie już mnie szukają, przyspieszam więc kroku. Wreszcie znowu jakieś chałupy. Budzę gospodarzy i do-



Z okazji 50-lecia Polskiego Związku Łowleckiego za zasługi w działalności dla tej organizacji złoty medal korporacji otrzymał Bronisław Rogalski, srebrne — Aleksander Szajna i Zdzisław Zawirski, brązowe — Marian Domaradzki, Henryk Fabian, Eugeniusz Gawryś, Antoni Popławski.

wiaduję się, że jestem w... Jodłówce. Na placz mi się zebrało. Proszę chłopca o wskazanie drogi, a on ani słyszeć nie chce. — Różni tu po nocy chodzą — powiada. Kiedy mu jednak przez drzwi pokazałem dowód, zgodził się wyprowadzić na właściwą drogę, dla bezpieczeństwa wziął jednak ze sobą siekiere i mnie kazał iść pierwszemu przed sobą. W Nienadowej byłem po drugiej nad ranem.

ZDZISŁAW ZAWIRSKI: Polował Kazio Muzyczak ze swym Rabcim w Starzawie i postrzelił w skrzydło dziką gęś. Ranny ptak spadł na groble, pies poleciał go apor-tować. Patrzymy, jak też Rabcio da sobie radę i wierzyć własnym oczom nam się nie chce. Złapał psisko gęś za szyję, prowadzi obok siebie, a

idą przytuleni, jak zgodna para.

ALEKSANDER SZAJNA: Był w naszym kole ksiądz — myśliwy. Idzie raz z pogrzebem na cmentarz, patrzy, a na fredropolskich polach lis się kręci. Rzeczce więc do kościelnego: — Wal po dubeltówkę i cztery naboje(!), a sam zwolnij kroku.

Kościelny uwinął się w mąg i zanim kondukt dotarł na cmentarz, ksiądz miał już upolowanego liska.

WŁADYSŁAW SKOCZY-LAS: A jeśli już mowa o księdzu. Jak każdy myśliwy miał obowiązek strzelać bezpańskie psy i koty. Dostaje się za to punkty łowleckie. Prosi raz ksiądz: — Panie łowczy, zwolnij mnie pan z tego obowiązku... co powie-dzą parafianie, jak zobaczą, że im

DWURURKI

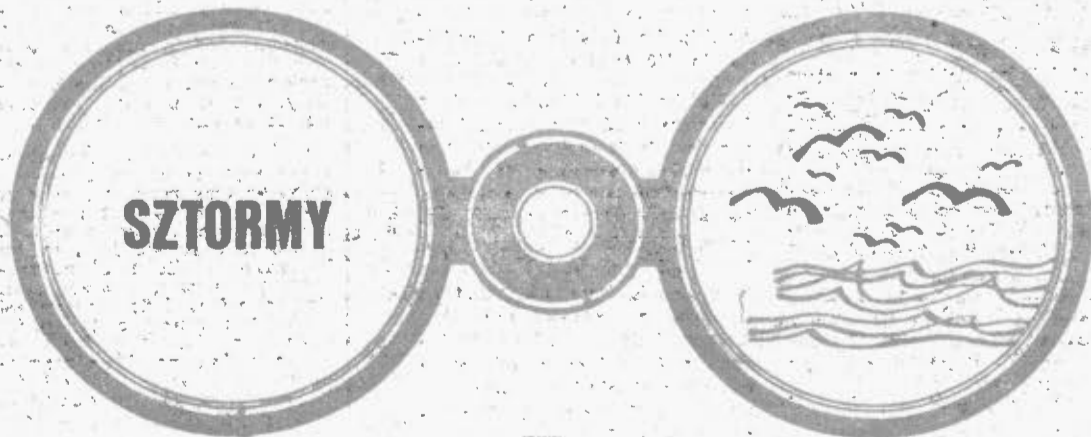


psy i koty strzelają. I co było robić...

Myśliwi mają swoje zabobony. Jedziemy raz całą paczką autobusem do Krasicyzna. Kolega K. (wiecie o kogo chodzi) miał w tym dniu dobry humor. Coś mu strzeliło do głowy i złapał na szczęście za kolano przygodną pasażerkę. Ta bierze rozmach, odwijają rękę i buch... Bogu ducha winnego. Dobrowolskiego, gdyż winowajca zdążył zrobić unik.

Opowieści spod dwururki notował Z. ZIEMBOLEWSKI

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA
J. LESNIEWSKI



IX

Pierwsze uderzenie Pacyfiku nastąpiło 20 lutego z kierunku SSE*) siłą wiatru 10 stopni w skali Beauforta. Był

to idealnie przeciwny kierunek do naszego kursu. Ponieważ również było złe zejście w prawo, jak i w lewo, stanę-

liśmy w dryfie pod jednym żaglem — bezanem sztormowym.

Każdy jacht pozbawiony

napedu ustawia się burzą prostopadle do fali, w tym wypadku mocno wybrany bezan miał za zadanie ustawienie jachtu dziobem do fali.

Pozostało tylko czekać na zmianę kierunku wiatru i ustanie sztormu. Zamknięto właz, życie przeniosło się pod pokład. Zapadła noc. Wsunęci w spiwory słuchaliśmy czujnie wycia wiatru rejestrując wysokość tonu oraz siłę uderzeń fal o burzę.

Jacht kręcił się niczym narowisty koń, to podchodził dziobem pod fale, to nadstawiał im burzę. Gdy przy tym prostował się, wówczas otrzymywał potężne uderzenie w bok, które odczuwało się jak wymierzone we własne żebra.

Dochodziła północ, gdy jedna z fal trafiła mocniej w lewy bok nadbudówki. Nastąpił huk, trzask, woda oceanu — grubym strumieniem, jak sto połączonych sikawek strażackich — wdarła się do wnętrza zalewając kambuz. My-

ślałem, że zdarło nadbudówkę. Okazało się jednak, że rozbitny został lewy tylny bulaj z pleksiglasu grubości 5 milimetrów. Uszczelniliśmy go prowizorycznie.

Gdy zacząłem myśleć o ciepłym spiworze, trzeba było znowu ubrać się na sztormowo i spojrzeć w oczy Pacyfiku, na pokładzie coś się działo, rozwiązywały się zrolowane i zmarlowane żagle.

Nakładam ponownie gumowy strój przeciwichemiczny Li, taki, jak używają wojska chemiczne do odkażania terenu radioaktywnego, opasuję się ciężkim pasem, którego karabinek (zaraz po wyjściu na pokład) szybko wpinam w linę bezpieczeństwa. Zamykam z sobą właz, aby fale nie wdierały się do wnętrza jachtu.

Księżyc wyszedł zza chmur oświetlając zimnym światłem wzburzonego Pacyfika, po którym toczyły się na jacht fale o wysokości 10 metrów, z bia-

Około 70 prac. biletów na spektakle Przemyskiej Wiosny Teatralnej kupiły rady zakładowe przedsiębiorstw, instytucji i urzędów. W dniach tej udanej imprezy zasiadła na widowni PDK wielu ludzi zatrudnionych bezpośrednio w produkcji — robotników „Faniny”, Ośrodka Transportu Leśnego, „Polnej”... Te trzy zakłady wymieniliśmy dlatego, że ich załogi były najliczniej reprezentowane. Duże brawa za docenienie roli sztuki w życiu współczesnego człowieka!

Rozmawiałem z kilkoma robotnikami i robotnikami, którzy oglądali przynajmniej jedno z przedstawień Przemyskiej Wiosny. Teatr dał im chwilę pięknych przeżyć. I chociaż nie zawsze z pełnym zrozumieniem intencji autora i reżysera spektaklu odbierali to, co działo się na scenie, z PDK wyszli zadowoleni i nie milczący, dyskutowali między sobą na temat tego co ujrżeli, zaskakiwali porównaniami z innymi sztukami, oglądanymi przeważnie w telewizji.

Organizowanie grupowych wypraw do teatru i kina, to dobra forma pracy kulturalno-oświatowej, jeżeli z rozmysłem wybiera się spektakl lub seans, jeżeli kupuje się bilety na pozycje naprawdę wartościowe. A z tym nie zawsze jest jeszcze najlepiej, szczególnie, gdy chodzi o filmy.

Korzystając z uprzejmości kierownictwa PDK slegnąłem po zestawienie zamówień nadesłanych na Przemyską Wiosnę Teatralną. A więc — jak już pisałem na wstępie — o rezerwację największej ilości miejsc prosili: „Fanina”, OTL, i „Polna”. W grupie przedsiębiorstw, które zamówiły znacznie mniej biletów od pozostałych znajdowały się Zakłady Usługowo-Wytwórcze PT. Jeżeli by więcej miarą mierzyć, o kolektywie ZUW-u nie moglibyśmy powiedzieć wiele dobrego. Pezory jednak mylą...

— Zakup biletów do teatru, kina lub cyrku — to tylko jedna z form działalności k.o. Stosuje się też inne. Przede wszystkim należy tu wymienić „różne imprezy turystyczne, bardzo w zakładach popularne. Nasze koło PTTK, „Tupajno” jest chyba najaktywniejsze w Przemysku. Organizacja partyjna i związkowa oraz dyrekcja rozumieją rolę czynnego wyciecznika — pomagają więc zarządomi koła i popierają jego inicjatywy... — zanotowałem wypowiedź mego rozmówcy,

(który nie wiedząc dlaczego zastrzegł sobie tajemnicę swego nazwiska) i rozpocząłem dalszą penetrację.

ZUW PT skupiają 5 zakładów (cztery w mieście, jeden w Krasiczynie) i zatrudniają 505 osób, w tym 30 proc. ludzi młodych. Brak odpowiednio dużego i właściwie wyposażonego pomieszczenia, w którym koncentrowałoby się życie k.o. i mogły pracować zespoły artystyczne (wspólna świetlica — z MPGK, MZBM, ZPT i MPK — nie rozwiązuje problemu), hamuje, co śmielsze, poczynania. Dyrek-

OD MŁODYCH ZALEŻY PRZYSZŁOŚĆ ZAKŁADU

cja organizuje w poszczególnych zakładach małe świetlice, ma to złagodzić nieco sytuację.

W ZUW podejmuje pracę rocznie 20 — 30 absolwentów zasadniczych szkół zawodowych — kwalifikowanych drzewiarzy i stolarzy.

Mówi dyrektor mgr JERZY KOSTIUK:

— Młodzi, to nasza szansa. Na zatrudnienie starszych fachowców nie możemy liczyć, nie zdradzają chęci podjęcia pracy w zakładach (już się tam gdzieś ustabilizowali, po co mają zmieniać „pana”?). Od młodych więc zależy przyszłość przedsiębiorstwa. Obserwujemy pozytywne zjawisko: dziewiarstwo i stolarstwo stają się popularniejszymi, niż dotąd zawodami. Nie tylko chłopcy, ale i dziewczęta chcą je zdobywać. Cóż, ciężką pracę strugiem eliminuje postępek techniczny. To właśnie przyciąga...

W Zakładach Usługowo-Wytwórczych pracownicy zdolni i zdyscyplinowani szybko awansują. Proces adaptacji zawodowej młodych nie ciągnie się tu w nieskończoność. Duża w tym zasługa samych nowo zatrudnionych, ale także opieki sprawowanej nad nimi przez doświadczonych członków załogi, przez Komitet Zakładowy PZPR,

dyrekcję, organizację związkową i młodzieżową. Oto przykłady:

WIESŁAW GRYMANOWSKI — mistrz lakierni. Gdy go awansowano (na wniosek oddanego młodzieży kierownika Zakładu nr 1 Aleksandra Pelczarskiego), pesymiści kręcili głowami i argumentowali: „nie poradzi...” A Grymanowski nie tylko, że świetnie sobie radzi w robocie, ale ma też czas na pracę społeczną.

LEOKADIA HRYNIAK — stolarz na montażu. Ma zaledwie 20 lat, a jest już członkiem rady robotniczej. Z jej głosem liczą się nawet najwięksi „wyjadacze”.

EMIL PERUCKI — pracuje dopiero rok, a należy do wyróżniających się; chwala go przełożeni, chwala koledzy... Droga do awansu wiedzie poprzez dobrą robotę przy warsztacie i naukę. W ZUW przyjęto zasadę: wyższe kwalifikacje — wyższa grupa. Zakładowe kursy, na których zdobywa się zawody — lakiernika, stolarza meblowego, usług, politurnika i in. cieszą się więc powodzeniem. Młodzi korzystają również z możliwości nauki w systemie szkolnictwa dla pracujących (7 uzupełniających wykształcenie średnie ogólne i 11 — techniczne; 6 osób studiuje zaocznie). W br. liczby te się zwiększą — 6 podań o zgodę na rozpoczęcie nauki oczekuje na aprobatę dyrekcji.

Ostatnią KSR poświęcono młodzieży: Zarząd Zakładowy ZMS — wychodząc ze słusznego założenia: „nic o nas, bez nas” — przedstawił na konferencji swoje propozycje dalszego oddziaływania ideowo-wychowawczego zakładu na załogę. Wśród nich znalazły się między innymi: tworzenie brygad pracy socjalistycznej; nadawanie tytułów — „Przodownika Pracy Socjalistycznej” i „Zasłużonego Przodownika Pracy Socjalistycznej” oraz „Młodego Fachowca”; rozpowszechnianie wśród młodzieży ruchu racjonalizatorskiego; organizowanie życia sportowego; aktywizacja załogi w walce z marnotrawstwem.

Młodzi w ZUW nie czekają, aż „pieczone gołąbki same wpadną im będą do ust”. Swoje zaangażowanie demonstrują na co dzień. Realizują również cenne zobowiązanie: „Do końca br., dzięki dodatkowej produkcji przysporzymy zakładowi 300 tys. zł”.

Potwierdza się w praktyce zasada programowa VI Zjazdu PZPR o jedności polityki, ekonomiki i kultury.

L. C.

Jak obchodzić się z mężem

(PRZEWROTNE RADY MICHELLE MAUROIS)

Francuska pisarka MICHELLE MAUROIS wydała książkę, w której udziela kobietom wielu przewrotnych rad. Niektóre z nich publikujemy z błogą nadzieją, że nasze Czytelniczki nie potraktują ich poważnie, o co je prosi męska część zespołu redakcyjnego.

DOM jest twierdzą kobiety i ona decyduje o urządzeniu mieszkania. Jeśli twój mąż wybierze jeden z pokoi i zechce w nim urządzić sobie bezpieczne schronienie, wyrzucić go i ten właśnie pokój zamień na swój buduar.

NIE spiesz się późnym wieczorem z usuwaniem makijażu, mężowi znudzi się czekanie i zaśnie.

GŁÓWNA zasadą twego współżycia niech będzie robienie mężowi scen przy byle okazji.

OTWIERAJ jego listy. DUCZ go palenia i zlikwiduj wszystkie jego przyjemności.



MEŻA trzeba trzymać krótko. Musi mieć tak dobre manery, jak mąż twojej najlepszej przyjaciółki.

Jak z powyższego wynika nieaktualne już stało się arabskie przysłowie: „Bij żonę codziennie. Jeśli nie wiesz za co, nie szkodzi, ona będzie wiedziała”.

Anna Kryda

Dobrze już. Zgoda.

Bądź mi przy mnie zawsze.

Wskutek jakiego wiatru

co ciebie wypatrzył

wskutek jakiego brzasku

co przyszedł za wcześniej

zmuszona byłam

wziąć ciebie za rękę.

Więc jesteś.

Bądź mi sobie zawsze.

Za spełnione, co spełnionym nie będzie

za niepowrót, nieprzyjście

w umówioną ciszę.

Za miejsce na łące

na której nie myśmly leżeli

przytuleni do siebie

na odległość powiek.

łymi grzebieniami piany, na szczytach. Ten niezmierny, nie-realny i tajemniczy, a przy tym wściekły i piękny — aż do okrucieństwa — krajobraz wzbudzał mieszaninę zachwytu i grozy, ciekawości i trwogi. Wyglądało to tak, jak gdyby w księżycową noc Bieszczady ruszyły ze swych podszczytów, Bieszczady o tysiącach Połonin Caryńskich i Wetlińskich, idących jedna za drugą.

Jacht wspina się mozolnie po stromym stoku, a raczej bezwiednie, jak korek unoszony jest na szczyt połoniny, gdzie wdziera się na pokład, a przy złym ustawieniu, uderza o burtę kipiący grzywacz. Nie jest on groźny, jeśli składa się z samej piany, gdyż ta nie posiadając spójności, nie ma siły miażdżącej. Jeżeli natomiast pieniste grzywacze podbudowane są solidnie wałami wodnymi, które niczym

masywne haki znaczą granicę oceanicznych połonin, wtedy tony wody mogą nakryć jacht lub wyrzucić w jego burcie; jacht jęczy, blacha trzeszczy, nastaje zniszczenie na pokładzie, wyrwane jest wszystko, co wystaje ponad jego powierzchnię — tratwa ratunkowa, nadbudówka, kolumna steru, wyginane są słupki sztormlingów, stalowe rurki podtrzymujące linki wokół jachtu, maszty narażone są na złamanie. Jeśli puszczą spawy, przeciek może stać się nie do opanowania; jeśli złamie się maszt, jacht zmieni się w pływający wrak; jeśli zdarta zostanie nadbudówka, trzeba nieustannie wylewać wiadrami wdzierającą się do środka wodę.

Dla zmniejszenia ryzyka złamania masztu w trzecim dniu żeglugi założyliśmy trzy dodatkowe liny stalowe wzmacniające gośmacet —

jeden sztag i dwa stałe baksztagi, dla zmniejszenia zaś klęski na wypadek zderzenia nadbudówki, po ostatnim zrzuconiu apsa przedstawiliśmy ten żagiel przed nadbudówką, związany, lecz gotowy do rozpięcia, niczym płachta nad otworem po nadbudówce.

W wytrzymałość kadłuba musimy wierzyć, a przy tym prowadzić jacht w taki sposób, aby jak najmniej narażać go na rozbicie.

Godzinę pracuję sam na pokładzie. Gdy fala spada ograniczam się do trzymania rękami i nogami, strój L1 chroni mnie znakomicie przed przemoknięciem w ciągu długich pobytów podwodnych, czuję jednak poprzez cienką powłokę gumy zimno fali południowego Pacyfiku.

Wydaje mi się, że nigdy nie widziałem takiego stanu morza, tak dużej i stromej fali. Wzburzaniem oczami groźny

krajobraz, aby go utrwalić w pamięci i odtwarzać w Przemysku, tak jak w czasie rejsu odtwarzam w wyobraźni uroki polskiej krajiny, nawet bez zamykania oczu.

Później w śpiworze, zważywszy pro i contra doznaję uspokojenia odnośnie wytrzymałości jachtu sądząc, że jeśli wytrzymał to, co widziałem, powinien wytrzymać wszystko, a nieznane „wszystko” nie powinno za dużo odbiegać od poznanej dzisiaj. Przynajmniej chcę w to wierzyć. Myśląc jednak o jachcie typu Rigel, budowanym obecnie w kopalni Mszczonowice i przeznaczonym do żeglowania po wodach Hornu, zwiększam grubość pleksiglasu na bulajach, zmniejszam wysokość nadbudówki, zwiększam jej wytrzymałość szeregiem żeber z rur stalowych. Mój rejs na „Eurosie” jest ciągłym udoskonalaniem ro-

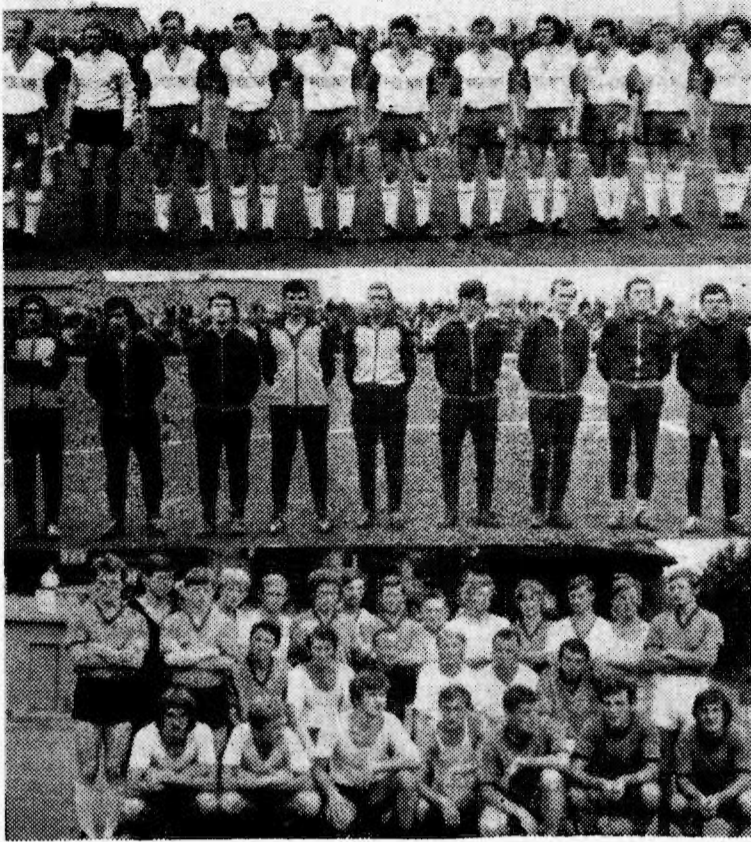
dzącego się Rigela. Z każdego portu płyną informacje do Jurka Radomskiego — komandora Górniczego Yacht Klubu „Delfin” w Jastrzębiu Zdroju zawierające uwagi odnośnie koniecznych wzmocnień i ulepszeń.

Z ciemności wnętrza dochodzą drżące słowa Henia Lewandowskiego, który od początku uczestniczył przy budowie „Eurosa” i własnymi rękami wykonał wiele rzeczy: — A mówiłem, żeby na bulaje dać również pleksi grubości 12 milimetrów jak na skajłaitach, to nie, inżynierowie wyliczyli i wmówili nam, że wystarczy 5 milimetrów. Nadbudówka jest również za słaba, ja to czuję!

Tymczasem godziny płyną pomału, siła sztormu nie wraza, dryfuje nas na północ.

HENRYK JASKUŁA
*) południowo — południowo-wschód.

CZY BYŁO O CO WALCZYĆ?



MAMY TROCHĘ SPOKOJU. Do 10 sierpnia piłkarze klasy okręgowej będą odpoczywać, szlifując formę na następny sezon rozgrywek, który zapowiada się bardzo interesująco. Zawodnicy trzech przemyskich drużyn nie odegrali tym razem poważniejszej roli. Uplasowali się idealnie w samym środku tabeli, zajmując szóstą, siódmą i ósmą pozycję. Najwyżej „zawędrowała” POLNA, gromadząc łącznie w 26 rozegranych pojedynkach 29 punktów. POLONIA uzbierała ich 28, a CZUWAJ 27. Rzecz oczywista, miejsca te nie satysfakcjonują kibiców, niemniej jednak odzwierciedlają aktualne możliwości naszych zespołów.

Wydawać się może dziwne, że Czujaj, który jeszcze na półmetku był kandydatem do najwyższego trofeum — zdobył mistrzostwa klasy — zajęł ostatecznie najniższą pozycję spośród przemyskiej trójki. Jaka była tego przyczyna?

W drugiej rundzie rozgrywek czujajowcy wyraźnie spuścili z tonu. Wystarczyło przegrać kilka ważnych spotkań, aby przestać się liczyć w walce o mistrzowski tytuł. Było to wynikiem dekoncentracji i — cóż tu ukrywać — wyraźnego spadku formy. W tej sytuacji trener zespołu zdecydował się na eksperymenty. Drużyna nie mia-

ła praktycznie żadnych szans na wywalczenie mistrzostwa (nie groził jej także spadek), można więc było wypróbować różne warianty w zestawieniu zespołu. Bazowano jednak głównie na tych samych zawodnikach, zmieniając tylko ich pozycje, rzadziej natomiast zdecydowano się na wstawianie do składu piłkarzy młodych, którzy mieliby okazję do nabrania rutyny i „zgrania się” z drużyną. Czy była to słuszną metoda? Nie czas teraz na ocenę. Rezultaty będą dopiero widoczne w bezpośrednich spotkaniach Czujaju, rozgrywanych w przyszłym sezonie.

Polonia od początku oscylowała w środkowych rejonach tabeli, grając w miarę równo, bez specjalnych wlotów i upadków. Skład drużyny — z małymi wyjątkami — nie ulegał zmianie, będąc oparty na piłkarzach rutynowanych, o których z góry wiadano co potrafia.

Poloniści — znając swoje aktualne możliwości — nie nastawiali się na specjalne sukcesy, traktując ten sezon jako wydułżony cykl przygotowań do przyszłych rozgrywek, w których być może będzie im się wiodło lepiej.

Drużyna metalowców — w przeciwieństwie do Czujaju

przespała pierwszą rundę rozgrywek. Na półmetku wydawało się, że Polna z największym trudem walczyć będzie o utrzymanie się w klasie okręgowej. Tymczasem piłkarze tej drużyny sprawili swoim sympatykom radosną niespodziankę. Z wyjątkiem kilku potknięć — co w piłce nożnej zawsze może się zdarzyć — grali w drugiej rundzie o klasę lepiej, zajmując ostatecznie najwyższe miejsce spośród przemyskiej trójki.

Wydaje się, że z powyższych przykładów wyciągnąć można jeden zasadniczy wniosek: cykl szkoleniowy — zarówno w Czujaju, jak i w Polnej nie był przeprowadzony prawidłowo. W pierwszym przypadku, formy nie starczyło na cały sezon, w drugim — przyszła ona zbyt późno.

W obecnej sytuacji, jaka wytworzyła się w związku z reorganizacją klasy „M”, nic właściwie nie straciłamy. Można nawet stwierdzić, że ubiegły sezon był dla wszystkich zespołów występujących w „okręgowce” jedynie walką o... utrzymanie się w klasie, gdyż — jak wiadomo — nikt przecież nie awansował. Czy warto więc było walczyć i czy jest teraz o co kruszyć kopie?

Sport bez ambitnej walki nie jest sportem. Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: trzeba było walczyć (tym bardziej że wówczas nikt jeszcze o reorganizacji nie wiedział!). Była to świetna okazja na przygotowanie drużyny do znacznie twardszych bojów, jakie oczekują je w przyszłym sezonie. Wiemy już przecież, że piłkarze nasi grać będą z zespołami o ustalonej renomie, z takimi np. jak Siarka czy Resovia. Niewątpliwie uatrakcyjni to przyszłe spotkania i być może z naszych stadionów przestanie wiać nuda. Ale stać się to może tylko pod jednym warunkiem: doskonałego przygotowania się, systematycznego treningu i zdyscyplinowania poszczególnych zawodników (z czym nie było najlepiej!). Zależy to również od władz sportowych, które winny otoczyć kluby większą niż do tej pory opieką — o czym pisaliśmy już w obszernej dyskusji pod hasłem „Rozważania nad przemyskim sportem”.

Przyszły sezon niedługo, a w nim emocjonujące mecze o najwyższe trofeum i o pozostanie w klasie okręgowej. O co przyjdzie walczyć naszym piłkarzom?

JACEK WŁODARSKI

Z Przemysła do Torunia



Czwórka miłośników turystyki i wody: trzech młodzi inżynierowie „Faniny” Artur Kogut, Stanisław Czajkowski i Witold Sądej oraz studentka Katarzyna Pieczka wyruszyli w ubiegłym tygodniu na tratwie z biegiem Sanu i Wisły. Metą podróży będzie Toruń, a celem (poza wypoczynkowym) uczczenie 500-lecia urodzin Kopernika. Widoczną na zdjęciu tratwę żeglarze wykonali własnym przemyskim korzystając z pomocy Wł. Sokólskiego — kierownika przyrostu TKKF oraz dyrekcji zakładu. Przemyslanie przybędą do Torunia około 22 lipca.

Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA



Na cmentarzu

Młodzi, piękni i zakochani — Wiktor B. i Danuta W. — wyszli po zabawie na spacer. Noc była ciepła, wkoło pachniało miętą, oni mieli się ku sobie — czegoś więcej potrzeba?

Szli przez pola, zielone i barwne od kwiatów, co chwile — powiedzmy — przystając. Było już bardzo późno, gdy nagle znaleźli się przed cmentarną bramą.

Ja tam nie wejdę, boję się — szepnęła Danuta.

— Kogo? — pytaniem odpowiedział Wiktor.

— Nie ciebie, kochanie...

Weszli więc na cmentarz i usiedli na garbatej ławeczce, pod jakąś płaczącą wierzbą i

poczęli wsłuchiwać się w ciszę, która w tej scenerii była groźna i tajemnicza.

Wtem usłyszeli czyjeś kroki. Dziewczyna mocniej przyluliła się do Wiktora, który w tym momencie stracił pewność siebie. Na wszelki wypadek ukryli się za drzewem, drząc z przerażenia i wypatrując, kiedy pojawi się jakaś biała postać. Pojawiła się za chwilę, z tym tylko, że nie była biała...

Cmentarną alejką, rozglądając się dookoła, szedł mężczyzna, a za nim drugi i trzeci. Podążał gęsiego, z łopatami w dłoniach.

— Rabusiel! — szepnęła Danuta.

Patrzyli teraz, jak trzech mężczyzn zatrzymują się przy grobie, zdejmują marynarki i zaczynają kopać.

— Poznaje — powiedział Wiktor. — To jest Staszek!

— Jaki Staszek?

— Stanisław Z., któremu niedawno umarł ojciec. — Trzeba zawiadomić posterunek!

Na stypę zjechała się cała rodzina nieboszczyka. Wojciech Z. umarł mając lat 81. Zostawił czworo dorosłych dzieci, dla których w tej sytuacji najważniejszy był testament. Znali już jego treść i wiedzieli, że ojciec cały majątek zapisał na najstarszego z rodzeństwa Stanisława, im zaś dostały się tylko prawem przewidziane zachowki. Nie byli, rzecz oczywista, zadowoleni z takiego obrotu sprawy i zastanawiali się, jakby tu najstarszego brata wykołować. Aż wreszcie wpadli na pomysł!

Ojciec leżał na katafalku, testament zaś na półce. I wtedy Irena Z., córka nieboszczyka, zaproponowała pozostałej dwójce rodzeństwa, aby

dokument ten włożyć ojcu do kieszeni garnituru.

— Zabierze go ze sobą, a my — z braku testamentu — będziemy spadkobiercami ustawowymi i odziedziczymy w równych częściach.

— To jest myśl! — przyklasnęli jej dwaj bracia, a następnie ostrożnie, aby nie zgaść palcami się gromnicy, wtknęli ojcu do kieszeni marynarki zalakowaną kopertę.

Później odbył się pogrzeb, po nim zaś stypa, na której wszyscy tego popili.

— No to teraz odczytamy sobie testament! — weselo zaproponował pewny swego Stanisław.

— Święty Piotr go teraz czyta! — zaśmiał się jeden z braci.

Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem, aż siostrze Irenie zafalowała czarna wółka, którą w trakcie stypy miała na twarzy, a podnosiła tylko w momencie picia wódki.

— Jak to? — zaniepokoił się Stanisław.

„Nieutuleni w żalu” ze śmie-

chem opowiedzieli mu całą historię.

— A żebyście poszli odwiedzić tatusia! — pożytył im Stanisław, ale poszedł sam.

To znaczy nie aż do nieba (bo to straszny kawał drogi i ciężko stamtąd wrócić), lecz na cmentarz, zabrawszy ze sobą dwóch koleistów i trzy łopaty. Tam właśnie zobaczył ich zakochani Wiktor i Danuta, powiadomili posterunek i funkcjonariusz przeszkodził w odkopaniu tatusia z testamentem.

Stanisław Z. ukarany został nie za usiłowanie otwarcia mogiły, ale i tak majątek otrzymana w całości, bo samo opisane wyżej zajście świadczy za nim, a ponadto są świadkowie, którzy testament widzieli. Wśród nich jest teraz również św. Piotr. Tylko czy taki SWIĘTY zechce zeznać przed socjalistycznym sądem?...

JAN M.

Stadem NASZEJ KRYTYKI

SPRAWA MIECZYSŁAWA KUSIKA NADAL AKTUALNA

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w tygodniku „Życie Przemyskie” w dniu 23 V 1973 roku w sprawie mieszkaniowej Ob. Mieczysława Kusika, zam. w Przemyslu, ul. Grunwaldzka 4, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Przemyslu z przykrością komunikuje, że Wydział Spraw Lokalowych tuż przed wyjazdami z siedziby Wydziału Spraw Lokalowych w Przemyslu, ul. Grunwaldzka 4, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Przemyslu z przykrością komunikuje, że Wydział Spraw Lokalowych tuż przed wyjazdami z siedziby Wydziału Spraw Lokalowych w Przemyslu, ul. Grunwaldzka 4, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Przemyslu z przykrością komunikuje...

znajdujące się przy ul. Marchlewskiego 8 w Przemyslu, jest w zainteresowaniu Wydziału Spraw Lokalowych, prowadzone jest od dłuższego czasu postępowanie wyjaśniające, jednakże ze względu na obowiązujące przepisy meldunkowe, sprawy nie można zakończyć definitywnie. Nadmieniamy również, że pracownicy WSL proponowali już kilku osobom zamianę mieszkania z parteru na I piętro i te wysiłki nie przyniosły zamierzonego rezultatu. Sprawę tę tuż. Prezydium traktuje w dalszym ciągu jako pierwszoplanową.

Z-ca Przewodniczącego PMRN mgr inż. MARIUSZ KOSCIELNY

HANDLOWCY ODPOWIADAJA...

W odpowiedzi na uwagi krytyczne, zawarte w artykule T. Piekło pt. „Wycieczki osobiste w okolice handlu”, otrzymaliśmy szereg korespondencji od zainteresowanych instytucji. I tak:

ZAKŁADY USŁUG RADIO-TECHNICZNYCH I TELEWIZYJNYCH (Oddział w Rzeszowie) poinformowały nas, że żarówki do oświetlenia skali magnetofonów znajdujących się już w sprzedaży od 11 maja br.;

PP „DOM KSIĄŻKI” w Rzeszowie oświadcza, że w przemyskich placówkach tego przed-

siębiorstwa nastąpiła w ostatnim okresie znaczna poprawa zaopatrzenia. Brak poszczególnych tytułów książek spowodowany jest niskimi nakładami; podobnie wygląda sprawa z reprodukcjami malarskimi i płytami gramofonowymi. Dyrekcja przedsiębiorstwa oburza się jednak na uwagę o niedostatecznym fachowym przygotowaniu i niskich kwalifikacjach pracowników — jako kontrargument podaje zestawienie cyfrowe, ilustrujące stopień wykształcenia zawodowego przemyskich księgarzy.

ODDZIAŁ REJONOWY PRZEDSIĘBIORSTWA UPOWSZECHNIANIA PRASY I KSIĄŻKI W PRZEMYSLU wyjaśnia, że nierytmiczne zaopatrywanie kiosków w gaz do zapalniczek i baterie 1,5 V, wynika z niepełnej realizacji przez dostawców zamówień do nich kierowanych;

PHD „JUBILER” w Krakowie pisze m. in.: „(...) przedsiębiorstwo nasze napotyka bardzo duże trudności w zaopatrywaniu podległych zakładów usługowych w szkła „plexi” do zegarków, ze względu na brak producentów tego artykułu. W roku ubiegłym i na początku 1973 r. ogłaszaliśmy przetargi na ich dostawę. Niestety, bez rezultatów (...). Jedyną dostawcą „plexi” ma ograniczoną zdolność produkcyjną (...)”.

TV WARSZAWA

PROGRAMY PUBLICYSTYCZNE: Świat i Polska (środa godz. 21.45); My i środowisko (czwartek godz. 18.45); Wykopiska, odkrycia (piątek godz. 16.20); Panorama (piątek godz. 20.48).

FILMY: „Zbrodnia i kara” — I cz. fab. radz. (środa godz. 9.30); „Fajszywy lord” — ang. (środa godz. 20.15); „George Bank” — dok. pol. (czwartek godz. 16.40); „Upadek czarnego konsula” — fab. radz. (piątek godz. 10.00); „Pod dachami Paryża” — fab. franc. (sobota godz. 8.25 i 22.30); „Pomiędzy oceanami” — dok. ang. (niedziela 9.00); „Listy miłosne Kazimierza Junoszy — Stępowskiego do Mary” (niedziela 9.25); „Liga dzentelmenów” — fab; ang. (niedziela godz. 20.15).

PROGRAMY ROZRYWKOWE: Zespół Pieśni i Tańca UJ w Krakowie „Słowiani” (czwartek godz. 17.10); Ekspres 30 (czwartek godz. 21.55); „Melodie znad Adriatyku” — Jug. (piątek godz. 20.15); „Fingers Seekers” (niedziela godz. 14.35).

TEATR: Kobra: „Weekend” (czwartek godz. 20.15); „Lisie gniazdo” L. Hellmana (piątek godz. 21.25); „Królewna Przedmieścia” — wodewil (sobota godz. 20.15); „Życie uczuciowe w ogródkach działkowych” M. Pilota (niedziela godz. 16.00).

PROGRAMY DLA MŁODZIEŻY I DZIECI: „Delta X Rey” — film dok. (środa godz. 16.40); Telewizja Młodych: Przed Złotem, Studio festiwalowe (czwartek godz. 18.00); „Złamana strzała” (piątek godz. 17.00); „Sport i zabawa” (sobota godz. 16.40); „Źródło na wysokiej górze” (niedziela godz. 13.00).

TV LWÓW

ŚRODA
7.45 Film fab. „Niebezpieczny zakręt” II seria 13.40 Film fab. „Testament starego majstra III seria 19.45 Międzynarodowy Festiwal Pieśni Estradowej „Złoty Orfeusz” 20.25 Lekkoatletyczne mistrzostwa ZSRR 21.20 Film fab. „Mikołaj Bauman”.

CZWARTEK
13.40 Film fab. „Testament starego majstra” — IV seria 17.50 Film fab. „Po jarmarku” 20.35 Lekkoatletyczne mistrzostwa ZSRR 21.25 Spektakl TV: „Zadźwignięcie” — cz. I.

PIĄTEK
16.40 Teatr Dzwoneczek 17.10 Świat socjalizmu 17.40 Montaż operetki — „Wasyl Tiorkin” 19.30 Lekkoatletyczne mistrzostwa ZSRR 20.15 Melodie wieczoru 20.40 Dziennik 20.50 Panorama wieczoru 21.20 Film fab. „Daleka narzeczona”.

URODZENIA
Krystian Horodewski, Zbigniew Trzaniel, Edyta Pieszko, Anita Wolszczak, Joanna Makarowska, Błażej Wilk, Marian Kielar, Tomasz Chmiel, Andrzej Puchelak, Elżbieta Bielawska, Małgorzata Adamska, Małgorzata Szpunar, Piotr Maddziak, Anna Gorgońska, Jadwiga Kasprzyk, Wojciech Krzyśiak, Przemysław Solecki, Janusz Malicki, Marek Berezniak, Wacław Kuźmiński, Marek Ochen duszkiewicz, Agnieszka Mielnik, Zdzisława Rejchel-Kocur, Jolanta Stadnik, Bernadeta Trojnarz, Anna Gęgała, Grażyna Kotula, Bartosz Krysa, Anna Mohyla, Andrzej Legeja, Maciej Michalewicz, Robert Sokół, Piotr Rabski, Krzysztof Grządziel, Józef Baliński, Marłusz Jop, Bartosz Pastewka, Anna Kluk, Antoni Skaruba, Agnieszka Mługas, Piotr Sosnowski, Piotr Fresnal, Aneta Burdziaż, Piotr Gomułka, Agnieszka Drzula.

SLUBY
Andrzej Siwik — Krystyna Zub, Piotr Kornet — Kazimiera Figulska, Jerzy Rudnicki — Jolanta Sawicka, Stanisław Magota — Halina Miler, Zbigniew Duma — Barbara Różańska, Ryszard Solarski — Ludmiła Sokółska, Antoni Blegus — Anna Rachwał, Tadeusz Czech — Ewa Cichoćka, Stanisław Solka — Krystyna Bil, Kazimierz Sawka — Irena Zakrzewska.

ZGONY
Waleria Brzeźawska lat 61, Adela Polehojko — 63, Franciszek Gumieny — 49, Antonina Kocik — 72, Anna Pamula — 65, Franciszek Baszak — 74, Karolina Wiśniowska — 64, Kazimierz Dombrowski — 71, Maria Baran — 69, Jan Kubisiak — 81, Olga Hyczkiewicz — 80, Jakub Bielecki 64, Julia Garbar — 75, Franciszek Kowalczyk — 76, Alfred Poliszak — 44, Jan Towarnicki — 54, Zofia Głębowska 71.

KINA

BALTYK
11— Opętanie (pol. I. 10)
12-14 Układ (pan. USA I. 10)
15-16 Świadek koronny (włos. I. 10)
17— Mały wielki człowiek (pan. USA I. 10)

GRANICA
11— Lala (włos. I. 16)
12— Winnetou i król nafty (pan. Jug. I. 14)
13-15 Jeźdźcy (pan. USA I. 10)
17— Święty zastawia pułapkę (franc. I. 14)

KOSMOS
11— Szatnia pełna królików (węg. I. 14)
12— Minuta milczenia (pan. radz. I. 14)
13-14 Mordercy w imieniu prawa (franc. I. 16)
15-16 Rewizja osobista (pol. I. 18)
17— Anna tyścia dni (I, II cz. pan. ang. I. 16)

OLIMPIA
11— Wielkie wakacje (franc. I. 11)
12— Hibernatus (pan. franc. I. 11)

Ze sportu szkolnego

O Puchar Wydziału Oświaty

Szkolne Ognisko Sportowe zorganizowało zawody piłki ręcznej o Puchar Wydziału Oświaty.

Wyniki techniczne:

DZIEWCZĘTA:	CHŁOPCY:
SP 14 — SP 11 17: 0	SP 15 — SP 14 10: 3
SP 14 — SP 9 15: 2	SP 11 — SP 11 3:10
SP 11 — SP 9 0:10	SP 9 — SP 9 8: 5
	SP 11 — SP 15 6:13

Tabela

1. SP nr 14	1. SP nr 15
2. SP nr 9	2. SP nr 11
3. SP nr 11	3. SP nr 14
	4. SP nr 9

SP nr 14 i SP w Sierakoścach - najlepsze w sportowym współzawodnictwie

W sportowym współzawodnictwie szkół podstawowych z miasta i powiatu (punktację prowadziło SOS) brano pod uwagę udział w zawodach oraz zdobyte miejsca. W wyniku tej klasyfikacji najbardziej usportowane okazały się: w mieście — SP nr 14, w powiecie — SP w Sierakoścach.

A oto ostateczne wyniki współzawodnictwa:

MIASTO:
1. SP 14, 2. SP 15, 3. SP 3, 4. SP 9, 5. SP 13, 6. SP 2, 7. SP 6, 8. SP 11, 9. SP 4, 10. SP 5, 11. SP 1, 12. SP 8, 13. SP 10.

POWIAT:
1. Sierakość, 2. Receptol, 3. Fredropol, 4. Drohejów, 5. Dusowce, 6. Żurawica.

PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA W PRZEMYSŁU

zatrudni z dniem 15 lipca br. w ekipie remontowej pracowników fizycznych następujących zawodów:

- ☆ MURARZY
- ☆ DEKARZY
- ☆ BLACHARZY
- ☆ SPAWACZA do spawania elektrycznego i gazowego.

Stawka zaszerogowania do uzgodnienia z zarządem spółdzielni.

Dla pracowników zatrudnionych w spółdzielni istnieje możliwość przyspieszenia otrzymania mieszkania spółdzielczego.

OGŁOSZENIA

Kupię mieszkanie (pokój) z kuchnią lub pokój) względnie wynajmę na okres do lat 3. Józef Szurko, Bolesławska 311 (dojazd „7” i „15”).

WANDA ROWIŃSKA zgubiła legitymację wydaną przez MPK w Przemyslu.

Małżeństwo poszukuje na terenie Przemysla lub najbliższej okolicy mieszkania. Oferty kierować pod adresem: Leopold Sobolewski, Łapajówka 83, poczta Siedlisko (dojazd „9” i „13”).

WYPOZYCZAM najtańszej elegancie stroje ślubne. Rzeszów, Bernardyńska 2, tel. 362-62. G-214/4

Kol. ZOFII POLISZAK wyraża głębokie współczucie z powodu śmierci **MEŻA** składają:

Dyrekcja i współpracownicy Zakładów Tkanin Fowlekanych w Przemyslu.

WROCŁAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH

WROCŁAW, UL. SWOJCZYCKA 38, tel. 830-55

OGŁASZA WPISY

kandydatów do klas pierwszych na rok szkolny 1973/74 do Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących WZB, położonej we Wrocławiu, przy ul. Braniborskiej 57, na naukę zawodu w następujących kierunkach:

- monter rurociągów przemysłowych — okres nauki 3 lata.
- monter instalacji i urządzeń wentylacyjnych — okres nauki 2 lata.

Warunki przyjęcia:

- dobry stan zdrowia,
- ukończenie 8 klas szkoły podstawowej,
- złożenie następujących dokumentów:
- podania o przyjęcie do szkoły,
- życiorysu,
- świadectwa zdawania stwierdzającego przydatność do określonego zawodu,
- świadectwa ukończenia szkoły podstawowej (w oryginale),
- 4 fotografii,
- metryki urodzenia,
- zezwolenia na piśmie rodziców, wyrażającego zgodę na odbywanie praktycznej nauki zawodu w przedsiębiorstwie.

W czasie nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie:

- w I roku nauki od 250—520 zł,
- w II roku nauki od 420—800 zł,
- w III roku nauki od 700—850 zł.

Ponadto uczniowie otrzymują:

- bezpłatne mundurki szkolne plus buty i koszułki,
- bezpłatne ubrania robocze,
- zamiejscowi zakwaterowanie w internacie szkolnym,
- bezpłatny jeden posiłek (śniadanie) w cenie 8 zł,
- znajdujący się w trudnej sytuacji materialnej, a mający dobre wyniki w nauce bezzwrotne zapomogi pieniężne.

Po ukończeniu szkoły absolwenci mają zapewnioną pracę na budowach w warsztatach prefabrykacyjnych we Wrocławiu, w województwie wrocławskim oraz na budowach prowadzonych przez przedsiębiorstwo w innych rejonach Polski i za granicą. Absolwenci szkoły mają ponadto prawo wstępu do 3-letniego Technikum Budowlanego dla Pracujących.

Przyjęcia do szkoły odbywają się bez egzaminu wstępnego na podstawie złożonych dokumentów wg kolejności zgłoszeń. Podania przyjmuje i informacji udziela Dział Zatrudnienia i Szkolenia Zawodowego WPIP Wrocław, ul. Swojczycka 38, parter, pokój nr 10, tel. 830-55 oraz dyrekcja ZS Budowlanej Wrocławskiego Zjednoczenia Budownictwa, Wrocław, ul. Braniborska 57, tel. 310-16.

DYREKCJA PRZEDSIĘBIORSTWA
K-1784/3.

PIKANTERIA

Klienci magazynu z artykułami pornograficznymi na Times Square w Nowym Jorku zostali wystrychnięci na dudy.

Specjalność tego sklepu — mieszanka korzeni, reklamowana jako silny środek podniecający, okazała się — jak wykazała analiza przeprowadzona na zlecenie władz... zwykłą mieszaniną pieprzu i sproszkowanej papryki. Ten sfalszowany specyfik sprzedawano w efektywnych opakowaniach, zaopatrzonych w odpowiednią reklamę, obiecującą naiwnym szczyt możliwości erotycznych.

(M. D.)

KALENDARZYK
1973

ŚRODA — 11 VII

Olgi, Felagii
1943 — Druga akcja GL na Cafe Club w Warszawie

CZWARTEK — 12 VII

Jana, Weroniki

PIĄTEK — 13 VII

Małgorzaty, Eugeniusza

SOBOTA — 14 VII

Marcelina, Bonawentury

NIEDZIELA — 15 VII

Henryka, Włodzimierza
1943 — Akcja GL na kolumnę SA w Alejach Jerozolimskich

PONIEDZIAŁEK — 16 VII

Marii, Eustachego
1965 — Uruchomienie kombinatu azotowego „Puławy I”

WTOREK — 17 VII

Bogdana, Alekszego
1945 — 17 VII — 2 VIII — konferencja w Poczdamie

INTYMNE WYZNANIE
GWIAZDY

Maria Schneider — aktorka i bohaterka głośnego na Zachodzie filmu „Ostatnie tango w Paryżu” bez żenady oświadczyła w wywiadzie prasowym, że jak dotychczas przeszła przez 50 łóżek: 30 z partnerami męskimi i 20 w towarzystwie żeńskim.

Można tylko żywić nadzieję, że to intymne wyznanie gwiazdy nie spowoduje jej koleżanek do licytacji.

(A. W.)

NIE MA RENTY
DLA NIEBOŻYCZYKA

Jim Wright, inwalida z wojny wietnamskiej, złożył do amerykańskiego Ministerstwa Obrony podanie o rentę. Otrzymał następującą odpowiedź: „Zgodnie z naszymi danymi figuruje pan na liście poległych w walce, w związku z czym prawo do otrzymania renty posiada jedynie pańska owdowiała żona”.

(a)

NIEISTNIEJĄCY
OBYWATELE

W czasie ostatniego spisu ludności USA komisarze spisowi pominieli w obawie o swe życie nie tylko wiele pojedynczych domów, ale i całe dzielnice, słynące jako gniazda przestępców. W ten sposób, jak szacuje prasa amerykańska, najnowsza statystyka „zgubiła” prawie 5,5 miliona obywateli...

(a)



JA
CHCE
PIWA!

Budki z piwem stały się u nas symbolem ochlejtustwa i demoralizacji, a także zmorą okolicznych mieszkańców. Z roku na rok rośnie jednak produkcja tego złocistego napoju, choć i tak jego spożycie jest w Polsce daleko mniejsze niż w innych krajach Europy.

W naszych budkach i restauracjach sprzedaje się piwo w kufiach ohydnych, poszczerbionych i niedomytych. Przed punktami sprzedawczy gromadzą się tłumy spragnionych lub pijanych, które czynią nieprzećiętny raban, a na dodatek załatwiają „swoje potrzeby” najchętniej w pobliskich bramach, bo piwco naciera na pecherz, a ubikacji z reguły w pobliżu nie ma.

Podnosi się wówczas rwetes ogromny. Grzmia lokatorzy, włącza się Liga Kobiet, koło gospodyń, inre szacowne organizacje lub redakcje lokalnych czasopism, a zrozpaczony wydział handlu zamyka taki punkt i ma święty spokój. Niech się teraz martwią pijaczki...

Ale oni się nie martwią. Idą do następnego kiosku, w którym jest ich wówczas dwa razy więcej, a tym samym dwa razy więcej burd i siusiania (gdyż klozetów przeważnie też tam nie ma).

II

W sklepach zakazana jest konsumpcja piwa. Pije się więc przed sklepami, na ulicy, ohydnie, wprost z butelek, rozrzucając kapsle dookoła. A jak pani sprzedawczyni jest „równa kobita” i „rozumie człowieka”, to można wypić też w sklepie, byleby szybko i po kryjomu. Jeśli jednak ktoś nada o tym wydziałowi handlu, to wstrzymuje się sprzedaż piwa i już jest dobrze. Lecz dobrze jest tylko w tym miejscu, bo już w następnym liczba klientów się podwaja...

III

Od godziny 20 w żadnym lokalu piwa nie podaje się, a jeżeli w którymś przeciągnie się nieco sprzedaż, natychmiast gromadzi się tam tyłu piwoszy, że personel pada.

No to niechby było dużo piwiarni, a restauracje niechby prowadziły sprzedaż bez ograniczeń! Z prostego rachunku wynika, że statystycznie na jeden punkt przypadłoby wówczas znacznie mniej konsumentów. A jeśli do tego podawano b. piwo w ładnym szkle, w estetycznie urządzonej pomieszczeniach — to wtedy dopiero byłaby to prawdziwa SZKOŁA KULTURY PICIA. Bo metodą samych tylko zakazów odwiekamy jedynie sprawę, zrywając problem na następne pokolenia. A im dalej w las, tym więcej drzew...

MARCIN NOWINA



Tam, gdzie lato jest gorące...

Fot.: ARCHIWUM

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) plama na zęszycie, 4) skąpiec z wielu dęwcipów, 7) wieś w powiecie łęczyskim, znana z odkryć archeologicznych, 8) szczególne zabezpieczenie okna, 10) siostra Balladyny, 12) plasterek, 14) bóstwo egipskie, 16) narzędzie pracy sprzedawcy, 18) rynek w starożytnym mieście greckim, 19) część świecy, 21) akwen przed portem, 24) schowek na pieniądze i dokumenty, 27) w piosence kojarzy się z przepióreczką, 28) roślinny ornament architektoniczny, 29) noonny odpoczynek, 30) rodzaj łodzi rzecznej, 31) autor powieści „Przygody Hucka”.

PIONOWO: 1) rodzaj lalki, 2) muza poezji miłosnej, 3) produkt huty, 4) zmniejsza tarcie, 5) grupa kumoterska, 6) nakrycie głowy papieża, 9) mitologiczny Bóg śmierci, 11) rodzaj dźwigni do podnoszenia ciężarów, 13) rozkaz dla psa, 15) wyspa na Morzu Irlandzkim, 17) przedstawiciel gromady zmiennocieplnych kręgowców, 19) włókno do produkcji wodnego sprzętu ratunkowego, 20) dydelf, 22) niemający materiału, 23) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 25) rano na trawie, 26) przedmiot oddany w zastaw.

„Tawle”

1		2		3		4		5		6
8			9			10		11		
14	15					16		17		
19		20						21	22	23
27								28		
30								31		

Tętnis nadczyżnia rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

HUMOR ZAGRANICZNY



Jeżeli stale oczekiwać będziemy na ładną pogodę, to nigdy nie wyjedziemy na piknik!

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” — Książka — Ruch” w Rzeszowie, kod 3-953, ul. Marchlewskiego 13, tel. 330-11. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15. Telefony: redaktor naczelny 43-64, sekretariat 22-62.

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł — przyjmowane są do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez oddziały i delegatury PUPiK „RUCH” oraz placówki pocztowe w województwie rzeszowskim; czytelnicy z innych województw pieniądze na prenumeratę wpłacają na konto Przedsiębiorstwa Wydawnictwa Prasowego i Książki „Ruch” w Rzeszowie — PKO Rzeszów nr 9-4-448. Prenumeratę na wysyłkę za granicę przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto nr 1-4-10034. Do ceny krajowej dolicza się 40 proc.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod 35-063, ul. Grunwaldzka 38, tel. 344-52 oraz sekretariat redakcji

MATERIAŁÓW NIE ZAMOWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.